1. Orzełek w prawo na groszach koronnych Augusta III z r. 1753, 1754, 5 (może być radziwiłłowski albo jakiego miasta).

2. Orzeł ces. francuskiego na dwuzłotówce warszawskiej z r. 1814; takiego orła używali marszałkowie francuscy, którzy mieli wydzielone znaczne dobra w Ks. Warszawskiem, n. p. Suchet na medalu owalnym dominium Gniewkowa.

3. Pogoń wybita na groszu Maksymiliana Emanuela bawarskiego z r. 1695.

4. Herb Ciołek w czworoboku o rogach zaokrąglonych na groszu srebrnym Stanisława Augusta z r. 1766. Może się odnosić do któregoś z rodziny królewskiej Poniatowskich.

5. Herb Szreniawa bez krzyża, w owalu, na szóstaku kor. Augusta III z r. 1756 EC; używana przez książąt Lubomirskich.

6. Herb Lubicz na srebrnym groszu Stanisława Augusta z r. 1767; do tego herbu należy według Niesieckiego 189 rodzin.

7. Herb Piława, dwa razy wybity na szóstaku koronnym Augusta III z 1754 r. Odnosi się najprawdopodobniej do Franciszka Potockiego i żony jego Katarzyny z Potockich.

8. Herb Lis na trojakach miedzianych Stanisława Augusta z roku 1766 G, 1787 i 1788. Należy prawdopodobnie do Sapiehów.

9. Herb Lis większy, wybity na liczmanie mosiężnym z popiersiem Ludwika XVI; s. o. okręt i napis: „Alb. Höger Rech. Pfennig". Herb przedstawia się na jednej stronie wypukło, na drugiej wklęsło.

10. Herb Kościesza, wybity w głąb na szóstaku koronnym Augusta III r. 1753 EC. Do tego herbu należy 85 rodzin.

11. C i prawdopodobnie gmerk na półgroszu miedzianym Stanisława Augusta z r. 1781. Gmerk podobny jest do herbu Kościeszy, ale ma strzałę dwa razy przekrzyżowaną.

12. Herb Prus na groszu miedzianym Stanisława Augusta z 1771 r. Do tego herbu należy 73 rodzin.

13. Sztumberk (kotwica) na trojaku miedzianym Stanisława Augusta, który jednakże tak jest zniszczony, że daty niepodobna odczytać. Między innymi używał tego herbu H. Kołłątaj.

14. Znak X pod koroną; dwa berła uniwersyteckie lub dwie laski marszałkowskie — mogą także i hetmana oznaczać; na szóstaku kor. Jana III z 1678 r.

15. Znak z dwóch C przecinających się (taki znak bywa na monetach królów szwedzkich); na szóstaku kor. Jana III z 1684 r. z Jelitą.

16. Rozeta, zapewne herb Poraj na szelągu miedzianym Augusta III z 1752 r.

17. Znak podobny do węzła lub listka, odbity dwa razy na groszu z r. 1754.

Gustaw S. Bisier.

Dok. nast.

Jeszcze o medalu na wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski.

Niedawno temu umieścił radca Dr. F. Friedensburg w *Wiadomościach num.-arch.* rozprawę swą o medalu z napisem runicznym, wybitym rzekomo na wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski[1]). Autor dochodzi do wniosku, że sztuka ta nie może być żadną miarą zabytkiem z czasów Mieszka I, że jest raczej wyrobem o wiele późniejszym. Zdaniem jego powstała dopiero w XVII wieku.

Choć szanowny autor zaznacza, że wywody swe opiera na wiedzy numizmatycznej, to w rzeczy samej używa więcej dowodów historycznej natury, aniżeli takich, któreby z rzeczonej nauki numizmatyki wynikały. Osłabia on skutkiem tego siłę swych argumentów i nie bardzo do przekonania trafia.

Dr. Friedensburg twierdzi między innemi, że Mieszkowi I nie przystoi zupełnie tytuł chrześcijańskiego rycerza (sposób czytania Leciejewskiego), ponieważ, jeżeli przyjął wiarę chrześcijańską, uczynił to raczej z namowy żony Dąbrówki, niżeli z przekonania własnego.

Otóż, zdaniem mojem, momentu tego na udowodnienie sfałszowania medalu użyć żadną miarą nie można. Mieszko mógł był kazać wybić na monecie pamiątkowej taki napis, bez względu na to, czy ogół go za chrześcijańskiego rycerza uważał, czy nie — jego wola w danym razie była jedynie miarodajną, a nie opinia publiczna. Ale i z innego punktu widzenia czyniony zarzut w rachubę wchodzić nie może. Sztuka mogłaby być swoją drogą autentyczną, a tylko fałszywy sposób czytania Leciejewskiego.

Co do wywodów, przeprowadzonych na podstawie wiedzy numizmatycznej, zastanawia radcę Friedensburga owalny kształt medalu i umieszczone na nim niezwykłe motywy. Myślę, że rodzaj ten formy zewnętrznej jest raczej wynikiem przypadku. Twórca medalu użył po prostu pierwszego lepszego kawałka srebra lanego, pochodzącego może z jakiego siekańcowego wykopaliska, o kształcie podłużnym — ten sam kształt przybrał potem wybity medal.

Tak samo motywy niezwykłe nie są niezbitym dowodem sfałszowania sztuki. Czyż nie mamy w numizmatyce naszej denarów z koroną lub kogutem — motywów z pewnością niezwykłych. Mimo to odnośne monety są zupełnie autentyczne.

Dr. Friedensburg odzywa się o czapce na głowie rycerza, oraz o wąsach jego, jako o niemożliwościach dla wieku X. Co do czapki, być może, że stanowi ona pewien anachronizm — osądzić tego nie mogę, gdyż za mało są mi znane stroje ówczesne. Co do wąsów jednak, pytam: cóż w tem tak niezwykłego? Wszakże na współczesnych monetach niemieckich widzimy sporo popiersi wąsatych i brodatych, że wymienię tylko znany nam wszystkim dobrze denar z chorągwią

[1]) Reprodukcya w „Wiadomościach num.-arch.“ nr. 3, r. 1911.

Bernharda II, Dannenberg 591. Widzimy tam nawet mężczyznę z bardzo pokaźnym wąsem. Dlaczegóżby w Polsce to niemożliwością być miało, co było możliwem w sąsiedniem państwie?

Krytykując wywody radcy Friedensburga i twierdząc, że nie przemawiają do mego przekonania, nie chcę tem samem powiedzieć, że uważam medal nasz za autentyczny. Przeciwnie, podzielam w zupełności zdanie Dr. Friedensburga i innych uczonych, którzy tą sprawą się zajmowali, czynię to wszelako z innych zupełnie względów.

Dowodów sfałszowania medalu dostarczyła mi analiza techniki, jakiej użyto do zrobienia tej sztuki.

Medal nasz powstał w sposób następujący: Lany placek srebrny położono pomiędzy dwa stemple, umieszczone poprzednio w *odpowiedniej maszynie* (prasie?) i wyciśnięto na nim zapomocą znacznego *mechanicznego ciśnienia* motywy, znajdujące się na stemplach. Na tem powinienby był twórca medalu robotę swą zakończyć. W rzeczywistości, dla powodów, których odgadnąć nie bardzo mogę, wziął on wybity medal i odręcznie zapomocą tępego dłuta *poprawił kontury tak głów jak i run*. Aby nie być fałszywie zrozumianym, dodaję, że poprawki tej dokonał nasz artysta nie zapomocą rycia, lecz wbijania tępego dłuta w masę metalu. Stemple były *ryte*, nie zaś wybijane.

Każdy numizmatyk, obeznany choć pobieżnie z techniką menniczą wieków średnich, przyzna bez chwili wahania, że sztuka w ten sposób zrobiona z X wieku pochodzić nie może.

Skąd jednak pewność, że rzecz się tak miała, jak to poprzednio opisałem? — Dowód łatwy.

Że medal jest bity, a nie lany, wynika bezpośrednio z tego, że na s. o. (głowa bez czapki) widzimy na runach wyraźne ślady zdublowania. Użycie maszyny do wybicia rozpoznać można po tem, że medal posiada wszędzie jednakową grubość, coby było niemożliwem do osiągnięcia zapomocą uderzeń młota na tłok w ręku trzymany.

Przypatrzmy się tylko tym setkom tysięcy denarów X i XI w. — blaszki są zawsze niejednakowo grube; zawsze spotkać się można z miejscami niedobitemi. W dodatku powiedzieć sobie trzeba, że znacznie łatwiej wybić dokładnie cienką monetę, aniżeli gruby medal. Poprawki dłutem rozpoznać można między innemi po zagłębieniach, widocznych w około liter runicznych. Nie są to zagłębienia w rodzaju tych, które spotykamy często na monetach średniowiecznych. Te ostatnie powstały w ten sposób, że żelazo tłoków, ustępując w czasie roboty stempla pod naciskiem małych punców, zapomocą których motywy i litery wyrabiano, wystąpiło ponad płaszczyznę stempla i wywołało przy wybiciu monety na tejże odnośne zagłębienia. Tego rodzaju zagłębienia otaczają wszystkie litery napisu równomiernie. Inaczej tutaj. Niektóre runy mają zagłębienia bardzo widoczne, jak np. na s. o. pierwsza runa na lewo X̲ i trzecia na prawo /|\ — inne do połowy jak np. na s. o. druga runa na prawo D. Najlepiej wszelako widać poprawkę na znaku, umieszczonym na lewo od trójkąta, znajdującego się

pod głową nie brodatą. Ale nie dość na tem. Dolne promienie słoneczne, umieszczone nad tąż głową, powstały w ten sposób, że twórca medalu wybił na gotowej już sztuce cztery kreski tępem dłutem — czyli że promieni rzeczonych na stemplu wcale nie było. Nie chcę tego na pewno twierdzić, ale zdaje mi się, że i inne promienie w ten sam sposób powstały.

Jeżeli przypatrzymy się dobrze runom, otaczającym głowę wąsatą, mianowicie pierwszej na prawo ᛋ|, spostrzeżemy, że końce ich są zaostrzone, nie zaś tępe, jak tego oczekiwaćby należało, stosownie do techniki medalierstwa średniowiecznego. Dowodzi to, że run nie wybito w stemplu, ale je wycięto sposobem nowoczesnym.

Jak powstały głowy — czy były wybite, czy ryte, trudno powiedzieć, bo późniejsze poprawki zatarły zupełnie pierwotne kontury. Kto wie zresztą, czy właśnie manipulacye te zapomocą dłuta nie miały na celu zatarcia śladów rycia.

Ale ostatecznie nie chodzi o to, aby wiedzieć, które szczegóły wybito na stemplu, a które wyryto — sam fakt rycia dostarcza niezbitego dowodu na to, że medal nasz jest podrobiony. Zdawaćby się mogło, że jest rzeczą obojętną, czy fałszerstwo udowodnimy w ten czy w inny sposób. Dla sztuki samej, bez wątpienia — inaczej dla sprawy.

Argumenty i dowody Dr. F. Friedensburga są tego rodzaju, że wykluczają wogóle możność podobnego wyrobu menniczego w X w. Ja występuję tylko przeciwko sztuce, którą mam przed sobą, ponieważ różni się techniką od znanych nam autentycznych pomników medalierstwa średniowiecznego. Gdyby jednak miał się kiedyś pojawić taki sam okaz, odpowiadający wymaganiom naszym co do techniki, nie wahałbym się stanąć w jego obronie — obecność run nie raziłaby mnie wcale.

Czemuż twierdzić koniecznie, że medal musi być polskiego pochodzenia, skoro runy na nim są germańskie. Być może, że gdy uczeni niemieccy sztukę autentyczną zobaczą, potrafią też przeczytać umieszczony na niej napis. *Dr. Z. Zakrzewski.*

Mennica krakowska w rękach Szwedów w r. 1655—1657.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy teraz do drugiej kwestyi, to jest do jakości monet, a właściwie do stwierdzenia, czy Szwedzi trzymali się obowiązującej w państwie ordynacyi menniczej, o czem z taką stanowczością zapewnia rozporządzenie gubernatora, odnoszące się do szóstaków. Jesteśmy w tym wypadku w położeniu o tyle trudnem, że ordynacyi, opartej na konstytucyi z r. 1654 i bezpośrednio po niej następującej, nie znamy; a w odtworzenie jej wolimy się nie wdawać ze względu na wielką możliwość pomyłki. Jesteśmy jednak w posiadaniu innych wiadomości,

które wystarczą do udowodnienia, że zarząd mennicy przy końcu jej istnienia zaczął zanadto hojnie szafować miedzią. Zarzut ten nie dotyczy Czamera, ten bowiem dostatecznie oczyścił się w r. 1657 z tego i wielu innych bardzo ciężkich zarzutów. Posądzano go mianowicie, że sprowadzał broń dla Szwedów i brał udział w napadzie na obóz polski, że znieważył relikwie św. Stanisława i że bił fałszywą monetę. Świadkowie co do ostatniego zarzutu oświadczyli, iż wiedzą o tem, że Czamer administrował mennicą i bił monetę, ale widocznie dobrą, skoro ją w Krakowie biorą [1]). Także i z innych zarzutów wyszedł obronną ręką, ponieważ w r. 1659 wyrokiem królewskim został uwolniony od wszelkiej winy i zwrócono mu skonfiskowany majątek [2]). Jego rezygnacya, spowodowana niewątpliwie wprowadzeniem szóstaków, świadczy również na jego korzyść. Ten ostatni gatunek monety, którego wiele okazów dzisiaj jeszcze posiadamy, budzi najwięcej podejrzeń.



Fig. 7. Dukat z r. 1657.



Fig. 8. Półdukat z r. 1657.

Widzieliśmy, że ludność nie chciała brać szóstaków i trzeba było zaprowadzić dla nich kurs przymusowy. Można dość łatwo wykazać, czy brak zaufania do tej monety był usprawiedliwionym. a to na podstawie porównania ich z szóstakami, bitymi równocześnie w mennicy lwowskiej, których ordynacyę znamy. Opiewa ona: 53 sztuk z grzywny 6 łutowej, przeciętna waga jednej sztuki wynosić więc powinna 3·8 gr. Siedm sztuk krakowskich dokładnie zważonych dało przeciętną 3·6 gr., co jednak nie może stanowić przekonywującego dowodu, aby szóstaki z mennicy krakowskiej były lżejsze od lwowskich, ponieważ trzeba uwzględnić ich zużycie, a nadto ilość sztuk badanych jest za małą, aby z niej można było wyciągać ogólniejsze wnioski; gorzej natomiast rzecz się ma z ich wartością wewnętrzną, ponieważ wykazują próbę tylko 5 łutową [3]). Były więc wobec tego o mniej więcej 15—20% gorsze od szóstaków w mennicy lwowskiej i jeżeli je przyjmowano, to nie dlatego. aby wierzono zapewnieniom gubernatorskiego manifestu, ale z obawy przed „pewną i ostrą karą“. Generał Würz znanym był z tego, że pogróżek nie rzucał nadaremnie. *A. Hniłko.*

[1]) Acta controversiarum off. cons. crac. Archiwum miejskie nr. 522, s. 1579—84.

[2]) Inscr. crac. nr. 464.

[3]) Badanie szóstaków na kamieniu probierczym w c. k. urzędzie probierczym w Krakowie wykazało, iż mają próbę około $^{300}/_{1000}$, to jest najwyżej 5 łutową.

(Dok. nast.).

Moneta świdnicka w Polsce.

Przez Michała Grażyńskiego.

Ciąg dalszy.

Lepsze szanse pomyślnego załatwienia sporu otwarły się dopiero z chwilą wstąpienia na tron saski Ferdynanda, oraz jego wystąpienia z pretensyami do korony węgierskiej. Nowy król musiał być znacznie czulszy na postulaty Zygmunta, na którego pozyskaniu dla siebie, a odciągnięciu do popierania Jana Zapolyi, zależało mu w wysokim stopniu. Między dworem wiedeńskim i krakowskim nawiązują się żywe stosunki, których i w tej mierze nie omieszkał wyzyskać król polski. W legacyi z 24 lutego 1527 r. [1]) do Ferdynanda poleca Zygmunt poruszyć mówcom sprawę monety, bitej w Świdnicy pod znakami króla polskiego, oraz dokładać wszelkich starań, aby bicie tej monety było wzbronione, a pieniądz ów więcej nie był dowożony do Polski. Na interpelacye zaś Ferdynanda w kwestyi zamknięcia dróg do Śląska, odpowiada 20 lutego 1528 r. [2]), że przyczyną tego zarządzenia najwalniejszą, obok szerzącego się na Śląsku luteranizmu, jest moneta świdnicka, której wypuszczanie pod tytułami zmarłego króla piętnuje jako rzecz niegodną.

Ferdynand ze skargami króla musiał się liczyć, zwłaszcza że znajdowały one poparcie w podobnych żądaniach samej ludności Śląska. Stany Śląska wystosowały pod dniem 11 stycznia 1527 r. prośbę do Ferdynanda o podjęcie pertraktacyi celem zniesienia zakazu handlu z Polską, na co otrzymały zapytanie, jakie są ich zażalenia względem Polski i w jakiej mierze należy przeprowadzić porozumienie [3]) (14 stycznia). Że stanom śląskim chodziło o zamknięcie mennicy w Świdnicy, to żadnej nie może podlegać wątpliwości wobec faktu, że Zygmunt I w swych edyktach, zakazujących handlu ze Śląskiem, podawał jako przyczynę napływ półgroszy świdnickich.

Nie tyle to, ile mojem zdaniem niepomyślna konjunktura polityczna skłoniła Ferdynanda I do zamknięcia mennicy w Świdnicy aktem z 26 czerwca 1528 r. Wspomnieliśmy już, że, mając na Węgrzech kontrkandydata w osobie Jana Zapolyi, usilnie zabiegał o pozyskanie na swą stronę Zygmunta I, który spóźniwszy się ze swą kandydaturą, z racyi swego interesu skłaniał się w kierunku popierania frakcyi narodowej węgierskiej, przeciwnej dążeniom Habsburgów. Zależało mu tedy na usunięciu wszelkich punktów drażliwych między jego posiadłościami a Polską, stąd też pospieszył ze zniesieniem nienawistnej Zygmuntowi mennicy w Świdnicy.

Powiodło się ostatecznie przeszło dziesięcioletnim zabiegom dyplomatycznym Zygmunta I uzyskać zamknięcie mennicy, a przez to zatamowanie niewyczerpanego źródła napływowej monety, tak dla polskich stosunków gospodarczych zgubnej. Zaznacza się w nich troskli-

---

[1]) Tamże IX, 50.

[2]) Tamże X, 96.

[3]) Script. rer. Sil. III, 409.

wość i konsekwencya polityki rządu polskiego, nie idąca, co prawda, w parze z należytą siłą. Ta miękkość w postępowaniu, ta nieumiejętność łączenia i przeprowadzenia własnych interesów w związku z cudzymi, pozwoliły przeciągać się tej kwestyi tak długo, aż cały kraj wypełnił się niemal po brzegi świdnickimi półgroszami z wielką szkodą skarbu królewskiego i ze znacznemi stratami całego społeczeństwa.

Przypatrzmy się teraz, jak przedstawiały się środki zaradcze, podjęte wewnątrz kraju. Miały one podwójny cel: a mianowicie wywarcie presyi na Ludwika i zmuszenie go do zamknięcia mennicy, oraz wstrzymanie napływu i wytępienie zupełne kursujących już w kraju półgroszy świdnickich.

Niedługo po otwarciu mennicy w Świdnicy, po podjęciu pierwszych bezskutecznych kroków dyplomatycznych, wydaje Zygmunt I 21 marca 1518 r. [1]) pierwszy edykt przeciw monecie świdnickiej. Bacząc, że tego rodzaju bicie i emisya splendor i chwałę królewskiego majestatu zmniejszają, przynoszą zaś wielką szkodę poddanym wszelkiego stanu, ogłasza, że musi być wyrzucona owa moneta świdnicka z kraju. Ktoby ją przyjmował nadal, podlegnie królewskiej karze 14 grzywien i utracie zakazanej monety. Zwracając jednak uwagę na tę okoliczność, że wielu poddanych brało ją z nieświadomości, a chcąc im oszczędzić strat, postanawia król, aby wszyscy, posiadający tę monetę, pozbyli się jej czy to sposobem kupna czy sprzedaży, czy też jakąkolwiek inną negocyacyą, nie gdzieindziej przecież, jak w Śląsku lub Świdnicy i to w czasie od dnia wydania edyktu aż do św. Bartłomieja (24 sierpnia). Aby się zaś wszyscy ludzie mogli ustrzedz w przyszłości, mają urzędnicy miast i miasteczek wystawić kilka półgroszy świdnickich na widok publiczny koło ratusza lub innego miejsca publicznego, a to celem zaznajomienia szerokich kół ludności z ich wyglądem.

Rozporządzenie to nosiło już w łonie swem zarody niewykonalności, musiało też skończyć się zupełnem fiaskiem nawet wtedy, gdyby ludność chętnie się zachowała wobec niego. Raz za krótki król naznaczył czas, w którym miano wyzbyć się monety, powtóre oznaczenie miejsca zbytu półgroszy na Śląsku z góry paraliżowało dobre chęci posiadaczy wywołanego pieniądza. Znajdował on się w rękach chłopów, którzy nie ruszali się z miejsca, oraz szlachty, której tylko część nieznaczna udawała się na Śląsk, i to raz na kilka lat. A zresztą zwrócić należy uwagę na to, że szlachta więcej sprzedawała, niż kupowała, a przy sprzedaży musiała brać taki pieniądz, jaki jej dawali, była bowiem w położeniu przymusowem. Nietylko przeto nie wyzbywała się dawniej posiadanego, ale z każdej podróży na Śląsk przywoziła nowe zapasy zakazanej monety. O pozbywaniu świdnickich półgroszy na drodze sprzedaży nie mogło być mowy, świadomych bowiem nabywców można było uzyskać tylko przez odstąpienie półgroszy po cenie niższej od ceny obiegowej.

---

[1]) Corp. Iur. Pol. III, 367.

C. d. n.

Pieczęcie królów polskich.

Zebrał Dr Maryan Gumowski.

(Ciąg dalszy. Patrz tablica 23).

82. Pieczęć wielka litewska, o średnicy 83 mm., wyobraża w środku Pogoń na tarczy ornamentami barokowymi ozdobionej, z 2 aniołkami po bokach. Nad tarczą mitra książęca, a dookoła 12 tarcz z herbami polskim. Wazów i różnych ziem litewskich, w tym samym co na poprzedniej pieczęci porządku. Koło górnej tarczy z Orłem czytać można drobno rok 1-6-Z-0, koło dolnej zaś litery H-T, odnoszące się do medaliera wileńskiego, Hanusza Trylnera. Na zewnątrz 2 wiersze otoku, przerwane górą koroną królewską: ❀ SIGISMVNDVS ✱ TERTIVS ✱ DEI ✱ GRATIA ✱ REX ✱ POLONIAE ✱ MAGNVS ✱ DVX ✱ LITVANIAE ✱ RVSSIAE ✱ PRVSSIAE ✱ SAMOGITIAE ✱)) ✱ MASOVIAE ✱ KIOVIAE ✱ VOLHINIAE ✱ LIVONIAEQVE ✱ ETC ✱ NEC ✱ NON ✱ SVECO : GOT : VAN : HAERE : REX + ETC :·

Pieczęć ta znajduje się zawieszona lub wyciśnięta na dokumentach z lat 1626—1632 w archiwum zamku Nieświeskiego i innych, nie ulega jednak wątpliwości, że przynajmniej od r. 1621, bezpośrednio po poprzedniej, była używana. Opisuje ją Diehl w *Wiadomościach num.-arch.* I, str. 242, ale nie dostrzega ani roku, ani podpisu rytownika Trylnera.

83. Pieczęć mniejsza litewska, o średnicy 43 mm., wyobraża Pogoń na tarczy, z ornamentami barokowymi, nakrytej mitrą książęcą. Dokoła dwa wiersze napisu otokowego: SIGISMVNDVS . III . DEI . GRATIA . REX . POLONIAE . MAGNVS . DVX . LITVANIAE :)) RVS : PRVS . SAMOGITIAE . MASOVI : LIVONIAE . ETC . ETC :

Pieczęć taka wisi albo jest wyciśnięta na dokumentach z lat 1588 do 1618 w różnych archiwach i zbiorach krajowych. Dokument z 1618 o takiej pieczęci znajduje się w archiwum Nieświeskiem, co o tyle jest zastanowienia godne, że następna pieczęć jest datowana rokiem 1615. Opisuje ją Diehl w *Wiadomościach num.-arch.* I, str. 243.

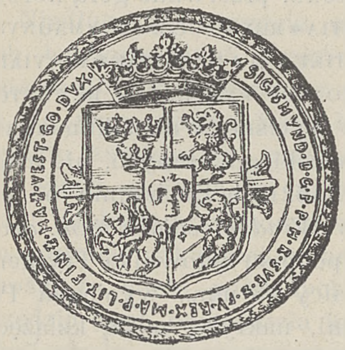
84. Pieczęć mniejsza litewska, o średnicy 50 mm., wyobraża Pogoń w tarczy z ornamentami herbowymi, po bokach dwie postacie aniołów, a u góry i u dołu główki skrzydlate. Nad tarczą mitra książęca, która dzieli dwuwiersz otokowy; pod nią drobno rok 16-15. W otoku: SIGISMVNDVS + III + DEI + GRATIA + REX + POLONIAE + MAGNVS + DVX + LITVANIAE + RVSS + PRVS :)) SAMO : MASO : LIVO : NEC + NON + SVECO : GOTO : VANDA : HERED : REX + IC

Pieczęć ta używaną była na dokumentach z drugiej połowy panowania Zygmunta III przynajmniej od 1618 r., gdyż jak poprzednio wspomniałem, jeszcze w tym roku pieczętowano tłokiem poprzednim. Podobnie jak inne pieczęcie z tych czasów, wyszła i ta prawdopodobnie z pod ręki rytownika wileńskiego Hanusza Trylnera i to już w 1618 r. Opisuje ją Diehl w *Wiadom. num.-arch.* I, str. 244, ale nie dostrzega roku pod koroną. Dosyć niewyraźny egzemplarz posiada archiwum nieświeskie przy dokumencie pergaminowym z 1625 r. Reprodukcya na tablicy podana jest z odlewu bronzowego, pochodzącego ze zbiorów H. hr. Steckiego.

85. Pieczęć kancelaryjna, o średnicy 45 mm. wyobraża ukoronowaną tarczę 5 polową ze skromnym ornamentem po bokach. W polach tarczy 3 korony szwedzkie, lew gocki, pogoń litewska i lew finlandzki

a w środku snopek Wazów. Korona dzieli napis otokowy, który brzmi: SIGISMVND . D . G . P. P. H . R . SVE . Z . FV . REX . MA . P . LIT . FIN . Z . MA . Z . VEST . GO . DVX .

Pieczęć taka znajduje się na liście z r. 1587, pisanym do biskupa Kromera, a znajdującym się obecnie w bibliotece Zamoyskich w Warszawie. Nie jest to pieczęć polska, lecz szwedzka Zygmunta III, jako królewicza, stąd herby i tytuły szwedzkie. Znajduje się jednak na dokumentach polskich i była używana w krótkim przeciągu czasu, między elekcyą a wyrytowaniem pierwszej pieczęci z tytułami nowego króla, co już w tym samym roku 1587 nastąpiło. Opisuje ją Diehl w *Wiadomościach num.-arch.* 14, str. 368, na jego też odpowiedzialność podaję legendę i rysunek. Legenda jest zdaje się mylna, a jeszcze gorzej przez Diehla rozwiązana. Podaję inny sposób czytania, którego także za ostateczny nie uważam, mianowicie: *Sigismundus Dei Gracia, proximus Princeps Haereditarius Regni Sueciae et futurus Rex, magnus princeps Lituaniae Finlandiae et Kareliae* (nie Masoviae) *et West Gotorum Dux* Tak w intytulacyi jak i w herbach uderza zaakcentowanie pretensyi do Litwy. Jest to zrozumiałe na tle pokrewieństwa Zygmunta III z Jagiellonami. Matka bowiem jego, Katarzyna Jagiellonka, żona Jana III, była córką Zygmunta I i, chociaż była królewną polską, była dziedziczną księżniczką tylko na Litwie. Stąd Pogoń i tytuł litewski na pieczęci jej syna.



86. Pieczęć kancelaryjna, 45 mm. średnicy, wyobraża ukoronowaną tarczę 9 polową z herbami polskimi, szwedzkimi i z herbem Wazów w środku. Tarcza prosta, bez ornamentów, z dwiema skromnemi ozdobami po bokach. Nad nią korona dzieli napis otokowy: .. ✠ SIGISMVNDVS III DG : REX POLON : M : D LIT · PROX . HAERES : REG SVETIAE ETC . ET . FVT : REX...



Pieczęć taką miał Diehl wyciśniętą na dokumencie z 1559 i w ten sposób opisuje ją w *Wiadomościach num.-arch.* I. 284. Jak się zdaje, mamy w tym wypadku do czynienia rzeczywiście z pieczęcią kancelaryjną, a nie małą koronną, wskazuje na to brak większej ilości tytułów polskich, oraz zupełne podobieństwo w ornamentacyi do pieczęci szwedzkiej, jakiej król używał przed elekcyą, a która opisana jest wyżej pod nr. 85. Pieczęć niniejsza musiała też zastąpić ową szwedzką, dla króla polskiego już nieodpowiednią, pochodzić przeto musi z czasów bardzo bliskich koronacyi 1588 r. W r. 1599 i ona była już anachronizmem wobec śmierci ojca królewskiego w Szwecyi i objęcia tronu szwedzkiego przez Zygmunta.

Nieopisane monety i medale.

(Patrz tabl. 24).

Medale grunwaldzkie. Zdawałoby się, że dość wielka liczba medali, jettonów i innych pamiątek grunwaldzkich, opisanych w mojej broszurze, jest kompletną, tymczasem niedawno otrzymałem kilka sztuk nowych, których opis dla uzupełnienia niniejszem podaję. Najciekawszym jest medal w formie dekoracyi orderowej, bity w Los Angelos w Kalifornii, prawdopodobnie na pamiątkę obchodu grunwaldzkiego tamże. Składa się on z bronzowej, emaliowanej agrafy i właściwego medalu z nią, zapomocą trójbarwnej wstążki, połączonego. Agrafę tworzy trójdzielna tarcza z herbem Polski, Litwy i Ukrainy, kolorowo emaliowana, nad którą wstęga z napisem: BOŻE ZBAW POLSKĘ i korona. Pod tarczą dwie chorągwie emaliowane; pierwsza w biało-czerwone paski z 15 gwiazdami na granatowem, prostokątnem polu, druga biało-czerwono-niebieska. Do agrafy z odwrotnej strony przylutowana szpilka do przypięcia, zaś na osobnym druciku zawieszona biało-czerwono-niebieska wstążka, na której umocowany medal przedstawia się następująco: S. g. na wstędze odpowiednio ułożonej, z pod której wystają liście laurowe napis: 500NA ROCZNICA | POGROMU KRZYŻAKÓW — POD GRUNWALDEM. U góry: BOGA RODZICO | DZIEWICO U dołu również na wstędze wśród liści laurowych: 15 LIPCA — 1410—1910 W środku między napisami scena, w której poseł krzyżacki wręcza Jagielle miecz. Na dalszym planie rycerstwo polskie.



S. o. PATENT APPLIED FOR | CARL ENTENMANN | JEWELRY CO. | LOS ANGELES (firma jubilerska, która wykonała medal). Wymiary: agrafa 42×47·5 mm., długość wstążki 32 mm., szerokość 29 mm., średnica medalu bez uszka 37 mm. Medal ten przedstawia się dekoracyjnie wcale dobrze, artystycznej wartości jednak nie posiada. Scena z wręczenia mieczów Jagielle (s. g.) jest przedstawiona zupełnie fałszywie, a uzbrojenie rycerstwa, rytowane według fantastycznego rysunku, nie sprawia dobrego wrażenia.

Oprócz wspomnianego medalu należy tutaj brelok srebrny w kształcie książeczki o jednej karcie z kopcem Kościuszki i napisem: PAM. Z OBCHODU | GRUNWALDZKIEGO 1410—1910 (zupełnie podobnie jak na jettonie: Mękicki „Med. grunw." nr. 22). 13×21 mm. Waży 6·3 gr.

Najświeższym jest jetton prostokątny, bity w srebrzonym mosiądzu z okazyi odsłonięcia pomnika Jagiełły w Zakopanem, który przedstawia się następująco: S. g. wizerunek pomnika Jagiełły w Zakopanem, po bokach którego: POGROMCY — KRZYŻAKÓW zaś u dołu: LUD GÓRALSKI U góry, w rogach, dwie tarcze, z których pierwsza z Orłem, druga z Orłem i Pogonią. S. o. PAMIĄTKA | Z | ZAKOPANEGO Wielkość 18·5×29·5 mm. *Rudolf Mękicki.*

Medal rydzyński. Na pamiątkę znanej sprawy ordynacyi rydzyńskiej wybito we Lwowie staraniem grona osób medal, którego reprodukcyę załączamy. Wyobraża on na s. g. wewnątrz ozdobnej obwódki widok zamku rydzyńskiego; w otoku napis: ✱ ORDYNACYA . RYDZYŃSKA ✱ ZAŁOŻONA . 1783 + ZAPRZEPASZCZONA . 1911; s. o. obwódka z powrozu dołem związanego, w której kwiat ostu | A. KS. SUŁKOWSKI | A. HR. WODZICKI | H. HR. POTOCKI | Z. DZIEMBOWSKI | N. DE LOEWENSTEIN | kwiat ostu, po bokach którego E-U (Euge-



niusz Unger); w otoku od dołu: VENDIDIT . HIC . AURO . PATRIAM . DOMINUMQUE . POTENTEM . INPOSUIT.... Medal jest bity w ołowiu w ilości 300 egzamplarzy normalnych, a prócz tego iątnieje 6 egzemplarzy omyłkowych. które powstały w ten sposób, że rytownik opuścił na s. o. nazwisko H. hr. Potockiego: na s. g. medalu omyłkowego znajduje się pod zamkiem nazwisko rytownika E. M. UNGER i monogram rysownika R. M.; reszta jak na medalu normalnym. Po wybiciu medali stemple zostały zniszczone przez przepiłowanie ich na krzyż, a w swoim czasie zostaną złożone w którymś z muzeów krajowych. Wiadomości podawane w prasie polskiej o medalu rydzyńskim z pięcioma popiersiami są mylne; medal taki nie istnieje, a nawet go nie projektowano.

Medal Essenweina z 1892 r. Wyobraża popiersie uczonego w lewo, po obu jego bokach po dwa wiersze: GEHEIMRATH DR. PHIL. AUGUST — OTTMAR VON ESSENWEIN | GEB. 2. NOV. 1831 — GEST. 13 OKT. 1892 — Na s. o. widok Muzeum norymberskiego, nad niem orzeł, herb miasta Norymbergi i napis: GERMANISCHES NATIONAL-MUSEUM I. NÜRNBERG U dołu drobno: GEB. LAUER NÜRNBERG i większemi cyframi rok: MDCCCXCII (Tabl. 24).

Medal ten publikujemy ze względu na osobę Essenweina, długoletniego dyrektora Muzeum w Norymberdze, który dla Krakowa specyalnie, a dla historyi sztuki polskiej w ogóle ma ogromne znaczenie. Jego dzieło: „Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau", wydane w Lipsku 1869 r., ma niesłychane znaczenie w rozwoju artystycznym miasta, jest pierwszem gruntownem obrobieniem zabytków Krakowa i zwróceniem na nie uwagi nietylko zagranicy, ale i polskich badaczy. Jako owoc długoletniego pobytu i studyów w Krakowie, a zarazem szczerego zamiłowania naszych pamiątek, jest dzieło Essenweina podstawą i podręcznikiem dla późniejszych badaczy i historyków sztuki polskiej i pod tym względem ma pierwszorzędne znaczenie. Numizmatyka polska musi się zająć medalem Essenweina, jako tego, który dla Krakowa i dla historyi sztuki w Polsce jest dobrze zasłużonym.

Medal Daniela Itziga z 1793 r. Wyobraża popiersie w prawo zwrócone, w zarzuconym na ramiona płaszczu, z głową nakrytą rodzajem czapki, przypominającej kostyumy Chodowieckiego. Górą napis: DANIEL ITZIG — AETAT . LXX Pod popiersiem drobny podpis artysty: ABRAMSON Na s. o. widzimy niewiastę, osłaniającą chłopczyka, z koszykiem w ręku, nad nią: BENE MERENTI Pod spodem w odcinku trzy wiersze: PIETAS FILII | NATV MAIORIS | MDCCLXXXXIII (Tabl. 24).

Medal interesujący ze względu na postać, którą przedstawia. Jest to bowiem ten sam Daniel Itzig, który dał się użyć Fryderykowi II przy fałszowaniu pieniędzy polskich, który prawdopodobnie myśl tę królowi pruskiemu sam podsunął i na spółkę z osławionym Efraimem razem wykonał. Itzig był jednym z najgłówniejszych entreprenerów menniczych Fryderyka II, jednym z najlepszych doradców tego króla w sprawie fałszowania i bicia fałszywej monety polskiej. On też pierwszy poradził królowi pruskiemu otworzyć mennicę w Szczecinie w celu wybijania monety polskiej w 1753 r. Jak z medalu można obrachować, miał wówczas lat 30, a w 40 lat później, w 70 roku życia uwieczniony został na powyższym medalu, jaki mu syn ofiarował (por. artykuł „Izak i Icek" w *Wiadomościach num.-arch.* 1909, str. 118).

Medal Teodora Leszetyckiego 1910 r. Wyobraża popiersie znakomitego pianisty w lewo zwrócone, koło niego na prawo facsimile podpisu: *Theodor Leschetizky.* U dołu na ramieniu wgłębiony również podpis artysty: *H. Taglang Vienna 1910* S. o. wyobraża w środku cyfrę 80 (lat) w promieniach, nad nią i pod nią po dwa wiersze: *Keine Kunst ohne Leben* | *Kein Leben ohne Kunst* | oraz *No art without life no life without art.* (Tabl. 24).

Medal ten otrzymał Leszetycki z okazyi 80 rocznicy urodzin. Od wielu lat zamieszkały w Wiedniu, jeden z najdoskonalszych na świecie nauczycieli gry fortepianowej, otrzymał przy sposobności tej uroczystości prócz medalu od swoich przyjaciół także i wysoki order żelaznej korony. Do szkoły jego spieszyli zewsząd nawet znakomici wirtuozi,

wystarczy z polskich przypomnieć Paderewskiego, Friedmana, Hoszowskiego itd. Leszetycki urodził się w 1830 r. w Łańcucie w Galicyi. Już w dzieciństwie okazywał nadzwyczajne zdolności do muzyki; ojciec jego, znany meloman, pilnie starał się o artystyczne kształcenie cudownego dziecka. Szybko postępując pod kierunkiem Czernego, doszedł w kilkunastu latach do mistrzowstwa: rychło też oddał się pracy pedagogicznej, jako profesor konserwatoryum petersburskiego za dyrekcyi Rubinsteina. Później założył własną szkołę w Wiedniu i salon muzyczny, które są dotąd ważnem ogniskiem sztuki.

KRONIKA.

Moneta światowa. Do prób zaprowadzenia jednostajnej w całym świecie monety przybyła jeszcze jedna, której autorem jest Francuz. Leon Bollack. Jako jednostkę przyjmuje w swym projekcie gram złota; dla monet większej wartości proponuje złoto, zmieszane z droższym metalem. Jednostka monetarna Bollacka zajmuje pośrednie miejsce między frankiem a dolarem i równa się co do wartości dokładnie 3 markom; jak wiadomo, niemiecka 3 markówka zastąpiła miejsce dawnego talara, i do tego faktu nawiązując, nadał autor swej monecie skróconą nazwę „tal“; dodać wreszcie należy, że wartość powyższa odpowiada przeciętnej wysokości płacy dziennej robotnika u narodów cywilizowanych. Nowy system byłby najwygodniejszym dla Niemiec i Anglii, bo „tal“ równa się trzem markom, względnie 1 szylingowi; ale i inne państwa miałyby rachunek dość łatwy: „tal“ zawiera bowiem $3^3/_4$ jednostki monetarnej Francyi, Szwajcaryi, Belgii, Włoch, Hiszpanii, Grecyi, Rumunii, Serbii, Bułgaryi i Finlandyi; jednostka monetarna Japonii i Turcyi jest $1^2/_3$. Holandyi $1^3/_4$ razy większą, a $^3/_4$ dolara równają się 1 „talowi“. Stosunek „tala“ do monet reszty państw zawiera niewygodne ułamki. W praktyce proponuje Bollack jednostkę dziesięć razy większą, a więc wartości 37·50 fr., względnie 30 mk. i nadaje jej nazwę „lak“; bitą ma być ze złota, zmieszanego z innym szlachetnym metalem.

Stosunek poszczególnych gatunków monet przedstawia się w sposób następujący: lak w złocie równa się 10 talom w srebrze, tal jest równy 10 sztukom w niklu o nazwie „nik“, a tak zwany „nik“ zawiera 10 sztuk monety miedzianej „kop“. Prócz tego wprowadza autor banknot, przedstawiający wartość 10 laków i nadaje mu nazwę „fof“. Wreszcie każdy z tych głównych rodzajów monet dzieli się na połówki o nazwie „mi“ (moitié) i ćwiartki (quart), a więc moneta, przedstawiająca czwartą część wartości „fof“, nazywałaby się „karfof“, połowa laka „milak“, czwarta część tala „kartal“ itp. Trzeba przyznać, że nazwy są rzeczywiście praktyczne, ponieważ są krótkie, każda z nich ma zupełnie inne brzmienie, a nadto dadzą się łatwo pisać w różnych językach. Pełnowartościowemi byłyby tu oczywiście tylko sztuki złote, podczas gdy wszystkie inne miałyby charakter monety zdawkowej. Na jednej stronie tych monet chciałby projektodawca widzieć znaki międzynarodowe i liczbę wartości, na drugiej byłby znak państwa, które te monety rzeczywiście wybiło, a więc herb, popiersie panującego i t. p. Konferencyi mocarstw pozostawia się porozumienie co do ogólnej ilości wybić się mających monet

i oznaczenie stosunku między ilością monet a zaludnieniem.

Int. Sammler-Ztg. nr. 13, r. 1911.

Ordery we Francyi. W żadnem może z państw monarchicznych niema takiego głodu orderów, jak wśród obywateli republiki. Pewne pismo francuskie zadało sobie trud obliczenia, ilu Francuzów nosi ordery? Cyfry są zdumiewające. Legią honorową obdarzonych jest 47.767, medalami wojskowymi 58.665 obywateli, poza tem jest 250.000 posiadaczy medali i monet pamiątkowych na cześć kampanij: tonkińskiej, dahomejskiej, madagaskarskiej, chińskiej i marokańskiej, doliczyć do nich potrzeba żołnierzy, odznaczonych za kampanie: krymską i meksykańską w liczbie 6.200. Poza tem od r. 1393 istnieje odznaka kolonialna; od owego czasu obdarzono nią 200.000 Francuzów, zasłużonych krajowi poza granicami ojczyzny. Smok anamski, order Kambodży, czarna gwiazda Porto Novo, gwiazdy Auszuanu i Nissamu oraz sułtanatu Tudrzowy, oraz inne tym podobne egzotyczno-cudaczne ordery zdobią pierś 19.850 Francuzów. Krzyż oficerów Akademii nosi 113.976 obywateli republiki. Dodać do tego należy odznaki „Mérite agricole“, rozdawane corocznie w liczbie 7.350, a gdy się doliczy medale za długą służbę wojskową, medale ratownicze itp., to suma ogólna Francuzów „odznaczonych“ wyrazi się w cyfrze, przewyższającej milion. Już poprzedni prezes ministrów Briand uznał za stosowne wystąpić przeciw tej powodzi dekoracyi. Obecnie mają być przedsięwzięte środki celem ukrócenia tej orderowej orgii w państwie demokratycznem.

Wykopaliska.

Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Kierownictwo pierwszej polskiej Stacyi archeologicznej Tow. przyjaciół nauk w Przemyślu donosi Towarzystwu numizmatyczno-archeologicznemu, iż poczyniło ważne odkrycia naukowe w samym Przemyślu, a w dalszym ciągu przeprowadziło poszukiwania archeologiczne, które rzucają nowe światło na stare zapytanie, czy Przemyśl w prahistoryi należał do szczepów lechickich, a zatem czy jest rdzennie polskim, czy przeciwnie ruskim. Stacya odkryła grób siedzący na Zasaniu, a po drugiej stronie Sanu, nad samem łożyskiem, prawie w śródmieściu, palenisko przedhistoryczne. Grób siedzący odkrył się z powodu robót w polu na pochyłym gruncie p. Nabywańcowej, 200 metrów na północ od ulicy Grunwaldzkiej l. 106. Szkielet z grobu siedzącego w pozycyi skurczonej z leżącą głową na północ a nogami na wschód (głęb. na 60 cm.), przeniesiony do laboratoryum archeologicznego Stacyi, złożonym został przez prof. Wójcika z Tarnopola. Najwięcej pracy zadało złożenie czaszki, uszkodzonej bardzo przez pług. Wraz ze szkieletem znaleziono kabłączek esowaty z zausznic ze srebra, należący do ozdoby głowy niewieściej. Przed 15 laty, 3 do 4 metrów wyżej na północ, znaleźli włościanie w takiej samej pozycyi leżącego kościotrupa wraz ze szklanemi branzoletami czarnego i silnie brudnego koloru na rękach, oraz z pierścieniem srebrnym na palcu prawej ręki. Na pierścieniu znajdował się herb runiczny. Szkielet ostatni, znajdujący się w Muzeum, ma na palcach u nóg i piszczelach przedramieniowych odciski patynowe z branzolet i pierścieni. Grunt p. Nabywańcowej jest bezsprzecznie cmentarzyskiem przedhistorycznem. Wykopaliska te, jak świadczą ozdoby, pochodzą z VII—IX wieku po Chrystusie, t. j. z pierwszej epoki piastowskiej. A że groby siedzące znajdują się w Polsce tylko w Przemyskiem, Krakowskiem, Lubelskiem i Sandomierskiem, musimy twierdzić, iż osada przedhistoryczna nad Sanem, w tem samem miejscu, gdzie dzisiaj leży Przemyśl, była osadą słowiańsko-lechicką, a zatem polską. To samo twierdzenie dotyczy ziemi przemyskiej i dalszych ziem do Podkarpacia na południe.

Z pracy bowiem prof. Demetrykiewicza: „O neolitycznych grobach siedzących w Przemyskiem i Krakowskiem“ wynika to jasno, a groby w Siedliskach i Orzechowcach są żywym dowodem polskich tu siedzib i polskiej kultury naszych praojców. Z powodu robót w polu Stacya dalszych poszukiwań czynić nie mogła.

Palenisko zaś przedhistoryczne odkryte przez kustosza p. K. M. Osińskiego, znajduje się na gruncie pp. Skarzyńskich tuż przy ulicy Ochronek nad Sanem. Palenisko przez bardzo długi czas było odkryte, lecz nikt na nie uwagi nie zwracał. Palenisko jest zakończeniem wału obronnego przedhistorycznego, a w czasie budowy nowej drogi przed 35 laty, wskutek wywozu ziemi na drogę, zostało przekrojone. Wskutek zatem przypadkowego przekroju odsłoniło się właściwe palenisko z ułożonych kamieni opalonych i przedymionych, zaś na niem znajduje się parę warstw epokowych gliny wraz ze smugami węgli i żużli, oraz zawartością czerep z naczyń i kości zwierzęcych. Stacya z braku czasu nie czyniła jeszcze poszukiwań, część tylko czerepek i kości złożyła w Muzeum Tow. przyj. nauk. Członkowie Stacyi wraz z prof. Dr. Kazimierzem Wójcikiem z Krakowa odbyli konferencyę naukową na miejscu. W pracy Stacyi bardzo pomocnymi byli pp. Józef i Alojzy Trojanowscy. Przemyśl zatem i okolica posiada ludność tubylczą lechicko-słowiańską, a zatem Polacy mają zupełną słuszność w roszczeniu polskiego w ziemi przemyskiej stanu posiadania.

Alfred Dworski. K. M. Osiński.

W Wilnie, jak pisma warszawskie donoszą, znaleziono podczas budowy jednego z domów przy ul. Stefanowskiej garnek z monetami srebrnemi, na których odcyfrowano lata 1535 i 1539. Będą to prawdopodobnie grosze litewskie Zygmunta I, które, jak wiadomo, pochodzą z lat 1535 i 36.

W Zienkowie, gub. witebskiej, znaleziono skarb, składający się z 208 monet polskich XV i XVII w.

Żelewo. Bliższe informacye o wykopalisku, o którem donosiliśmy w poprzednim numerze *Wiadomości*, nadesłał nam ks. Kazimierz Chmielecki z Wabcza. Skarb znaleziono 7 września b. r. przy orce na nowinie; mieścił się w dwóch naczyniach glinianych, przykrytych blachą, z których jedno wydobyto w całości, drugie nieco uszkodzone. Zawartość, oglądana osobiście przez ks. Chmieleckiego w kilka dni po odkryciu, przedstawia się w sposób następujący: prawie funt dukatów (120 sztuk), w tem kilka gdańskich Batorego, zresztą węgierskie, czeskie i belgijskie, 16 funtów talarów, ale wszystkie, zdaje się, niemieckie, funt mniejszych sztuk (ortów rozmaitych), 4 funty szóstaków, 20 funtów trojaków, 6 funtów zaśniedziałych — prawie wszystko polskie z drugiej połowy XVI w.; niektóre trojaki Zygmunta III z r. 1594—1595 mają połysk stemplowy. Około 100 monet przed przybyciem ks. Chmieleckiego rozebrali znajomi odkrywcy dla dowiedzenia się o cenie. Wartość wykopaliska według oceny ks. Chmieleckiego i wysłannika rządu, pastora Schwandta z Gdańska, wynosi 4 do 6.000 mk. Wykopalisko zostało już przez tamtejszego landrata odesłane dla zbadania do gabinetu numizmatycznego przy gimnazyum w Gdańsku. Po przejrzeniu zwróci się zarząd gabinetu do właściciela z propozycyą kupna; o ile tenże na proponowaną cenę się nie zgodzi, wykopalisko zostanie mu zwrócone.

Do tego Numeru dodaje się trzy tablice światłodrukowe.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Maryan Gumowski, Muzeum Czapskich, Kraków.
Czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.